

Miłosierny

A droga do Jerycha była wyboista,
Szedłem wolno zmęczony kupieckim zajęciem.
I mrok zaczął zapadać, jakaś ciemność mglista
Wypluła tych złoczyńców w bolesnym zamęcie.
Kiedym oczy otworzył, stał nade mną człowiek
I rany mi obmywał, zalewał je winem...
Twarz miał zatroskaną, spod przymkniętych powiek
Widziałem biel, słyszałem... mówił, że nie zginę.
A potem mnie w gospodzie opatrzyć polecił,
Gdym słaby, poraniony nie mógł dźwignąć głowy...
Jakiś Samarytanin, nie znałem go przecież...
I on mnie z ziemi podniósł... ratować gotowy?
Inni wszak ominęli, żaden nie zaprzeczy
I głowy pospuszczali, i poszli przed siebie,
Tylko ten miłosierny krzywdę mą uleczył,
Wtedy Boga ujrzałem, był przy mnie, nie w niebie.

Tak, przebaczyłem potem moim winowajcom,
Choć ból rozrywał ciało chore, poranione,
Odpuściłem wszystko oszczercom i zdrajcom
Z nadzieją, że i moje winy będą odpuszczone,
Bo widziałem Golgotę... Tam umęczon srodze,
Jezus konał na krzyżu pośród tłumu ludzi.
Czyś to ty był, mój zbawco, coś wtedy na drodze
Podniósł mnie z prochu ziemi i życie mi zwrócił?
Czyś to Ty był mój Panie, czy anioł z niebiosów,
Pasterz jakiś serdeczny, co w góry wyruszył?
Teraz idę Twą drogą, chcąc wśród świata głosów
Usłyszeć głos znajomy i jak Ty się wzruszyć.

Ilu jeszcze pobitych, poranionych czeka
Na muśnięcie dobroci i ran opatrzenie
Trzeba by znaleźć Boga i jeszcze człowieka,
I wiarę, która będzie skałą i schronieniem.
A kiedy droga pyłem zasłoni kierunek
I znowu ciemność wszędzie, co na wszystkich czyha...
Kim będę? O mój Boże, daj mi swój ratunek,
Gdy znów z Jerozolimy pójdę do Jerycha.